

W tym nieznanym mi mieście, w którym nigdy nie zamykają drzwi dworcowej poczekalni i słupy dymu z nad kominów oznajmiają, że czas tu nigdy nie stoi, bezsenni dzielą się swoimi lękami, a śpiący spotykają się we śnie, by porozmawiać o miłości.

Był to jeden z tych wieczorów, który pozostaje odbity na dnie duszy z całą gamą kolorów na niebie, zaciągającym powoli kurtynę nocy nad światem.

Na ulicach pełno jeszcze było życia i ruchu. Ostatnie przekupki siedziały jeszcze za stołami uginającymi się od warzyw i owoców, w ciągłej nadziei, że uda się jeszcze coś sprzedać. Olbrzymie arbuzy rozkrojone na pół, krwawiły słodkim sokiem, kusząc i przywołując.

Ich zdarte głosy unosiły się ponad głowami przechodniów, ginąc w końcu w portowej uliczce, skąd ze śpiewem na ustach, wytaczali się z małych spelunek zaprawieni w piciu marynarze.

Zapłonęły świece, z których воск ściekał powoli, na trzymające je ręce przechodniów, a potem kapał na bruk, gdzie błyszczał w pierwszych blaskach księżycy niczym srebrne monety.

W domach zapalano knoty w lampach, drewniane koła pojazdów turkotały wesoło, milknąc gdzieś w oddali, zatraskiwano pierwsze okiennice, by móc spokojnie zasnąć i wstać skoro świt, nie tracąc nic z jakże cennego czasu.

Zamykano też ciężkie, okute żelazem bramy miasta i wszystko to wydawało mi się jakieś magiczne, nie-realne, jakbym znalazł się w innym, nieznanym mi świecie. Miasto zasypiało a ja nie miałem się gdzie podziać. Potężni strażnicy z zimnym wzrokiem, który zniechęcał do zadawania pytań, stali u bram miasta z kamienną twarzą. Na murach ich koledzy prowadzili ciche rozmowy.

Postanowiłem, że przenocuję na dworcu i tam też się udałem z nadzieją na przenocowanie pod dachem.

Leżałem na twardej ławie, wśród pochrapywań i wzdychań obcych mi ludzi. Gdzieś w oddali czekały psy i nie mogłem zasnąć. Lampy były pogaszone i tylko z zewnątrz wpadało trochę światła z lamp gazowych.

Kiedy dworcowy zegar wybił trzecią, na peron wtoczył się parowóz. Wśród syków i kłębow pary, jakie wypuszczał, ujrzałem olbrzymią postać w czarnym płaszczu wychodzącą z jedyne go wagonu, z kapturem naciągniętym na oczy, także twarzy nie widać było w tym mroku. Postać stanęła, rozglądając się wokół jakby kogoś szukała. Potem ruszyła ku budynkowi i dwie lampy gazowe przy wejściu przygasły, kiedy je mijała. Potem stanęła w drzwiach rozglądając się po śpiących. Dziwiło mnie to, że nikt się nie obudził, mimo tego hałasu, jaki narobiła wtaczająca się na peron lokomotywa.

Czułem, że powinienem wstać, bo coś złego wisiało w powietrzu, ale nie mogłem się poruszyć. Widziałem jak tajemnicza postać podeszła do matki śpiącej z małą, może trzyletnią córeczką i przypatrywała im się im uważnie. Po chwili położyła dłoń w czarnej rękawicy na głowie dziewczynki, która po chwili westchnęła cichutko. Tajemnicza postać zabrała rękę z główki dziecka, odwróciła się i zaczęła iść w kierunku wyjścia. Nagle w połowie drogi zatrzymała się i spojrzała na mnie tak, że aż oblał mnie zimny pot. Choć oczy miałem przymknięte, widziałem poprzez rzęsy, jak ta przerażająca postać mi się przygląda. Wstrzymałem oddech. W końcu odwróciła głowę i ruszyła w kierunku wagonu. Po chwili pociąg ruszył wypuszczając kłęby pary i oddalając się z metalicznym stukotem kół.

Z drzemki wyrwał mnie przeraźliwy krzyk. Otworzyłem oczy i zobaczyłem kobietę z dzieckiem na ręku, niespokojnie chodzącą i potrząsającą nieruchomą postacią dziewczynki.

Usiadłem. Zrobił się ruch i gwar, ludzie biegli do krzyczącej kobiety, a ja pocierałem dłonią czoło, zastanawiając się, czy ta mroczna postać była tylko złym snem, czy też może widziałem ją naprawdę.

Manuel del Kiro

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Manuel del Kiro, dodano 04.05.2020 11:57

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.